

## Wybryki oniryzmu 2

przełożył Miłosz Waligórski

Kasetę wideo na stół Antiego przemyciła nieznana osoba. Do biura mogła wejść w porze obiadu, kiedy kierownik i dyrektor pertraktowali z Anglikami, a sekretarka Vali w obskurnym, słynnym z bimbru barze na rogu flirtowała ze swoim kochankiem, studentem czwartego roku uniwersytetu. Zły nastrój Antiego właśnie sięgał zenitu. W trzech sklepach obuwniczych odprawili go z kwitkiem. Po południu nawet przed Anglikami się pożalił, że w całym mieście nie można dostać czarnych sznurowadeł i że w ogóle nie rozumie, co to za kraj. Anglicy też nie rozumieli, jak zresztą większości tu rzeczy. Pierwszy raz byli za żelazną kurtyną i nie mogli się nadziwić, że wszyscy są tutaj biedni i smutni. O pochodzeniu kasety też nie mieli pojęcia, ani ten sympatyczny z końskimi zębami, ani ten drugi, ryży. Wychodziło więc na to, że zesłał ją anielską pocztą sam Pan Bóg.

Anglicy zapragnęli zaznać gościnności jednego z wytworniejszych bratysławskich hoteli. Za przewodnika wzięli kierownika biura i wyruszyli na podbój. Zaraz jak sobie poszli, Anti zaczął się zbierać do domu. Sprawdził, czy w pudełku z kasetą nie ma przypadkiem materiału wybuchowego. Po rewolucji wszyscy zdziczeli i wyczyniali najprzeróżniejsze głupstwa. W pudełku nie było bomby. Sekretarka jak zwykle miała randkę i zostawiła za sobą zapalone światło, żeby pod koniec miesiąca znów przyszedł kosmiczny rachunek.

Pierwsze kroki skierował do baru na rogu, a kiedy zobaczyła go tam Vali, spuściła wzrok i zaczerwieniła się. Sam też spuścił wzrok, z poczucia przyzwoitości, ale nie zaczerwienił się, mimo że próbował. Nie chciał przeszkadzać zakochanym, więc usiadł w przeciwległym końcu knajpy i czekał, aż będzie mógł złożyć zamówienie. Do jego stolika zamiast młodej pani podszedł opryskliwy właściciel o aparycji prosięcia. Anti nieśmiało zagadnął go, czy młoda pani nie jest czasem chora. Nie, brzmiała lakoniczna odpowiedź. Na więcej pytań już się nie zdobył – młoda pani była żoną właściciela. Pewnie gotowała w kuchni fasolówkę. Nie pojawiła się ani po drugim, ani po trzecim kieliszku. Zawiedziony Anti wstał i wyszedł.

Są takie dni, kiedy nic się nie udaje. Wtedy najlepiej wśliznąć się pod kołdrę i spać aż do następnego ranka. Była zima, i to na dodatek wyjątkowo dokuczliwa. Co prawda świeciło ostre słońce, ale ludzie i tak odmrażali sobie nosy i uszy. Na szczęście w kawalerce Antiego dobrze grzali. Z jego okien było widać inne mieszkanie. Właśnie coś tam się szykowało, pewnie jakaś zabawa. Młodzież beztrudnie hulala, tylko żeby mu dokuczyć, biedakowi, któremu nie chcą sprzedać sznurowadeł, na którego młoda żona prosiakowatego właściciela knajpy nawet nie rzuci okiem i którego kierownik wbrew wcześniejszym zapewnieniom nie weźmie ze sobą w przyszłym miesiącu do Anglii. Anti nienawidził młodych, bo byli młodzi, i nienawidził starych, bo byli niedołęzni. W ogóle wszystkich

nienawidził. Miał dziewczynę, z którą zerwał jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Dlatego jej też nienawidził. Przyszło mu do głowy, że może to ona przysłała kasety.

Odtwarzacz wideo kupił przed półtora rokiem za oszczędności i pieniądze z końcoworocznej premii. Przez pierwsze tygodnie na potęgę wypożyczał horrory i porno, ale z czasem mu się to znudziło. Luca gardziła tanią rozrywką, więc kiedy u niego spała, Anti wolał nie włączać sprzętu. Teraz jednak znowu czuł przyjemne napięcie oczekiwania i ciekawości znane mu z dzieciństwa z przedstawień teatru lalek czy wizyt w kinie. Elektryzujący był już sam fakt, że na świecie istnieje ktoś, kto chce mu coś przekazać. Równocześnie niepokoiło go, że nieznamy nie zdradził swojej tożsamości. Ponadto sposób, w jaki dostarczono mu kasety, był trochę niehonorowy, jak anonimowy list czy telefon. Nie wykluczał też możliwości, że ktoś po prostu stroi sobie z niego żarty.

Widok letniej Bratysławy o poranku, wyludnione ulice i parki – tak się zaczynał film. Co chwila inna ulica, inny plac, inny park. Kadry zmieniały się co dwie – trzy sekundy. Anti znał wszystkie te miejsca i ujęcia powoli zaczynały zlewać mu się w jedno. Niby za każdym razem coś nowego, ale zawsze bezludnie, z takim samym światłem na ścianach domów i taką samą tęczą przecinającą tryskającą z fontann wodę. Anti jeszcze z czasów studenckich hulanki znał Bratysławę o świcie, ale nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek miasto było tak puste i pozbawione najdrobniejszego nawet znaku życia jak w tym filmie. Przecież zawsze coś się działo, mignął tramwaj, przemknął jakiś samochód czy przeleciały gołębie... Właśnie, dlaczego autor poskąpił nawet gołębi? Skąd u niego ta niezrozumiała awersja do życia? Musiał się pewnie nieźle napocić, żeby je całkowicie usunąć. Reżyser pokazywał miejsca, które w rzeczywistości nigdy nie istniały, ani nad ranem, ani kiedy indziej. Roztoczył przed Antim obraz miasta martwego i bezczasowego, nietrafioną i upiorną karykaturę niegdysiejszej Bratysławy.

Wreszcie na końcu jednej pozornie bezkresnej, skąpanej w słońcu, lecz wymarłej ulicy pojawiła się pierwsza żywa istota. Początkowo wyglądała jak ruchomy punkt, ale rosła z sekundy na sekundę i stopniowo przybrała ludzką postać. Anti witał idącą mu naprzeciw osobę jak spragniony i wygłodzony rozbitek. Już się tak nie gniewał na reżysera. Przecież to mógł być film modernistyczny, w stylu tych, jakie uwielbiała Luca i jej przemądrzałe koleżanki, a to, co dotychczas widział, było zaledwie artystowskim wstępem. Kiedy tylko postać podeszła bliżej, wydała mu się znajoma – najpierw rozpoznał jej chód, a zaraz potem ubranie. W końcu dało się dostrzec także rysy twarzy. Naprzeciw Antiego szedł on sam. Widocznie ktoś za nim chodził i z ukrycia sfilmował jeden odcinek z jego życia. Obraz musiał powstać niedawno – świadczył o tym wiek i wygląd bohatera. Szkopuł w tym, że od niepamiętnych czasów Anti nie wólczył się o świcie po ulicach, więc to, co widział na taśmie, wbrew wszystkim pozornie prawdziwym szczegółom było kłamstwem. Nagle na ekranie pojawiła się Luca i od tego momentu razem przemierzali ulice miasta, zakochani w sobie po uszy, co zdradzały ich przyglupawe wyrazy twarzy. Usiedli na ławce i Anti pocałował Lucę. Niewykluczone, że kiedyś rzeczywiście siedzieli na tej ławce i się całowali. Swego czasu do Lucy smaliło cholewki wielu mężczyzn. Było więc całkiem do pomyślenia, że któryś z nich, najprawdopodobniej z zazdrości,

prowadził poświęcony jej dziennik wideo. Jak w każdym większym mieście, również po Bratysławie grasowali psychopaci różnej maści i rangi, więc jeśli jego przypuszczenie było słuszne, życie Lucy znajdowało się w niebezpieczeństwie. W następnych scenach znowu chodzili po mieście. Luca miała na sobie amerykański mundur wojskowy. Kiedyś oglądali film, w którym zdziczały amerykańscy żołnierze rozrywali na strzępy matych Wietnamczyków. Po jednej mrożącej krew w żyłach scenie Luca spytała, czy pasowałby jej amerykański mundur. Pytanie było niesmaczne i cyniczne. Teraz Anti odniósł wrażenie, że Reżyser był wtedy z nimi w kinie i wszystko słyszał.

Wkrótce Lucę zastąpiła żona właściciela knajpy. Najpierw kochali się na barze, następnie w windzie Wieży Eiffla, a na końcu w łódce na wzburzonym morzu. Prosiakowaty mąż cały czas deptał im po piętach, dopóki nie zasztyletował go japoński samuraj. Potem Anti pojechał na Kreml i wezwał Gorbaczowa do ustąpienia ze stanowiska. Z Kremla jego droga prowadziła do Afryki. Zastrzelił jednego lwa i jednego bawoła afrykańskiego, a w delcie Kongo spotkał się z myśliwym Wilsonem, Francisem Macomberem i jego małżonką. Później znowu znalazł się w domu i jednym dźgnięciem rozprawiał się z Sylaivą Simonovą, która w roku wielkich czystek wyrzuciła go z uniwersytetu. Pchnięta nożem pani profesor pożałowała swojego czynu i, wydając ostatnie tchnienie, powierzyła mu w opiekę dwie córki gimnazjalistki. Anti przysiągł, że wyśle je na Harvard, ale najpierw armatami rozniesie zakłady przemysłowe zanieczyszczające środowisko Bratysławy. Ostatnia scena wzruszyła go do łez. Nawiasem mówiąc, coś takiego nawet Jamesowi Bondowi zmiękczyłoby serce. Stał przy leżącej na łożu śmierci matce, która prosiła go, żeby zawsze, niezależnie od okoliczności i nawet za cenę życia bronił Prawdy. Nowe siły szykują się do ataku, szepnęła matka i ofiarowała swą duszę Najwyższemu.

W tej chwili zaterkotał telefon. Odezwał się w nim napięty i sztucznie rozentuzjarmowany męski głos:

– Ależ oczywiście, widział pan film Vica.

Cisza, potem trzask. Anti spodziewał się jednak jakiegoś wyjaśnienia. Bardzo wolno odłożył słuchawkę.

Pierwszym porannym autobusem pojechał do rodzinnego miasta. Dotychczas myślał, że jego matka zmarła przed laty. Był wtedy służbowo w Związku Radzieckim i nie mógł przyjechać na pogrzeb. Opłakał ją przy wódce w jednym z moskiewskich hoteli. Potem zawsze coś stawało mu na przeszkodzie, a to kolejny wyjazd, a to choroba czy dłuższa depresja. Ani razu nie znalazł czasu, żeby wrócić do domu i złożyć kwiaty na jej grobie. A teraz okazało się, że wcale nie umarła.

W szpitalu przyjęto go chłodno. Ordynator spojrzał na niego pytająco czy raczej z wyrzutem. Anti czuł, że jest mu winny wyjaśnienie, ale lekarz nie słuchał go z dużym zainteresowaniem. Spieszył się na konsylium. Kartowata pielęgniarka wcisnęła mu do ręki kartoteki, czym zupełnie wyprowadziła go z równowagi. Anti jękał się ze zdenerwowania.

– Zdaje się, że zostałem źle poinformowany. To straszne – wybełkotał.

– Takie rzeczy się zdarzają – pocieszył go lekarz. – Wie pan, moloch biurokracji.

Anti wziął się w garść.

– Mogę ją odwiedzić?

Lekarz był już w drzwiach.

– Niestety, spóźnił się pan. Pańska matka została już pochowana.

– Gdzie?

– No na cmentarzu. Tam, gdzie zazwyczaj grzebie się zmarłych.

To był obłądny dzień. Anti przez całe popołudnie snuł się po cmentarzu, przyjrzał się każdemu grobowi, ale matki nie znalazł. Zdążyło się ściemnić i dalsze poszukiwania straciły sens. W autobusie zasnął, a z dworca musiał doczłapać się do domu w półśnie, ponieważ rano nie pamiętał, jak dostał się do łóżka.

Przed południem kierownik biura pertraktował z Anglikami w sprawie baterii wodociągowych. Na pół godziny wezwał też Antiego. Anglicy przynieśli ze sobą z tuzin baterii i wszystkie zachwalali w ten sam sposób. Kierownik wydawał się bezradny. Przebierał w bateriach, a w tym czasie Anglicy wypytywali Antiego o najlepszą saunę w mieście. Anti nie wiedział, ale Anglicy mu nie wierzyli i kręcili nosem. Kierownik powoli tracił fason. Wszystkie baterie podobały mu się jednakowo, a mógł wybrać tylko jedną. Anglicy zaczęli owijać w bawetnę, jakby z bateriami nie mieli nic wspólnego. Kierownik czuł się jak pijane dziecko we mgle.

– No powiedz coś w końcu – szepnęł.

Anti długo się nie zastanawiał. Na chybił trafił wybrał jedną baterię i zwycięsko nią zamachał. Anglik o końskich zębach z uznaniem pokiwał głową, a drugi, rży, uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Prawdziwy z pana fachowiec – powiedział.

Po południu Anglicy ruszyli w dalszą drogę. Być może właśnie z tej okazji podniosła się mgła. Anti odprowadził ich na dworzec. Kiedy odjechali, zobaczył młodą żonę właściciela knajpy. Idąc przez tory i łamiąc wszelkie przepisy, wychodziła prosto z mgły. Drżała z zimna jak widmowa osika. Podał jej rękę i pomógł wejść na krawężnik. Szczękała zębami.

– Przychodzę z filmu Vica – powiedziała cicho.

Anti skinął głową:

– Wiem wszystko.

– Wieczorem przyjdź do mnie do baru. Chcę się z tobą kochać na kontuarze. Tylko uważaj, bo mój mąż jest o ciebie bardzo zazdrosny.

Anti zaczął się wykręcać, twierdząc, że wieczorem nie ma czasu.

– Najpierw muszę polecieć do Kenii.

Młoda kobieta zrozumiała jego trudną sytuację i z torebki z krokodylaj skóry wyciągnęła maczetę.

– Może ci się przydać – orzekła i złożyła pocałunek na jego zarumienionej twarzy.

– Teraz wróć do filmu Vica i tam na ciebie poczekam.

Anti wskoczył do taksówki. Chciał jechać prosto na lotnisko, ale nagle zobaczył profesor Sylwię Simonovą. Właśnie wychodziła z budynku poczty głównej. Postarzała się, od kiedy widział ją ostatnio. Wtedy, w latach siedemdziesiątych, zasiadała za stołem

nakrytym obrusem z czerwonego sukna i przewodniczyła uniwersyteckiemu sądowi kapturowemu. Jednak wzrok nadal miała jastrzębi. Anti wypadł z samochodu i mocno złapał ją za przeguby dłoni.

– Spierdoliłaś mi życie – wychrypiał z wściekłością. – Szujowata stara babo!

Sylvia Simonová miotła się i wyrwała z kurczowego uścisku Antiego.

– Ja nie wie, co on mówi – piszczała. – Nie rozumie mowy. Zawoła tłumaczka albo zostawi w pokoju!

– I co ja mam teraz robić? Jestem już stary.

– Nie rozumie! Nie rozumie! – uparcie powtarzała staruszka.

– Mogłem zostać docentem na uniwersytecie. A kim jestem? Handluję kranami. Zniszczyliście mnie! – Prosie, niech puści! I sam idzie! – jęczała Silvia Simonová.

– Dobrze – zgodził się Anti. – Zostawię cię, ale najpierw cię zadżgam.

Z aktówki wyciągnął maczetę i z rozmachem zamierzył się do ciosu, tylko że w tej samej chwili kobieta rozplynęła się w powietrzu i ostrze maczety przecięło mgłę. Za plecami usłyszał głos taksówkarza:

– Co pan wyprawia?

Odwrócił się, spojrzął sobie na rękę i zobaczył, że wcale nie ma w niej maczety. Taksówkarz patrzył na niego ze zdziwieniem, wokół zbierała się gromadka gapiów. Zrobiło mu się głupio.

– No to jak? Jedziemy na to lotnisko czy nie? – spytał zniecierpliwiony taksówkarz.

Anti podał mu wizytówkę.

– Proszę zawieźć mnie do domu. Tutaj jest adres.

(1992)



Eva Kovačevičová-Fudala, *Typografiki do poezji Vítězslava Nezvala „Abeceda”*

Od hlavy až k patě  
milenek k milé je láskou přitažen



Láska je vratká však  
jak spojovací linka hlásky N

Eva Kovačevićová-Fudala, *Typografiki do poezji Vítězslava Nezvala „Abeceda“*